ROZMAITOSCI WARSZAWSKIE.

Ner 80. — DODATEK DO KORRESPONDENTA. — 1834.

MELINA,
czyli
UKARANE WIAROŁOMSTWO.

Byłem w niewoli u dzikich ludów, mieszkających nad brzegiem Orenoku, i nauczyłem się mówić ich językiem. Jego mieszkańcy pewni, że prędzej lub później zostanę z niewoli wykupiony, łagodnie ze mną postępowali. Jeden starzec z pomiędzy nich nadzwyczaj mnie kochał, i szukał zawsze sposobności okazania mi dowodów swojej przyjaźni. Podeszła starość dawała mu prawo rządzenia; albowiem koczujące te ludy, nie znając własności pierwszych zasad towarzystw cywilnych, za rządzców tych sobie wybierają, których doświadczenie i wiek nauczyły, jak porządku zbawiennego ludziom przestrzegać należy.

Pewnego poranku obudziły mnie szczęki zbroi. ...Mniemałem, że wojna zaczyna się na nowo, gdy starzec, przyjaciel, przyszedłszy do mnie, te wyrzekł słowa: »Dzień dzisiejszy jest dla mnie najstraszniejszym w całem mojem życiu; muszę, ulegając prawu i woli współziomków moich, uczynić ofiarę z przyrodzonych uczuć mojego serca. Wiek i przeznaczenie każą mi być sędzią winowajcy, wraz z sześcią innymi starcami; smutna powinność!... Powiadają, że zbrodzień niegodny przebaczenia; lecz gdy usta moje wyrok śmierci na niego ogłoszą, serce moje wtenczas krwią się zaleje. Mogęż być pewnym, że nie używamy na złe praw naszych, że zemsty Nieba na siebie nie ściągamy? Po wydaniu wyroku, przez siedm dni widzieć cię nie będą oczy moje, takowe jest prawo nasze: sędziowie wydający wyroki na ludzi, powinni zostać samotni przez cały tydzień, potem zebrać się na nowo i utwierdzić albo odrzucić swe zdanie. — W Europie sąd wyższy niższego zdania roztrząsa, a tu człowiek towarzystwa idzie pod sąd samotnika i wieczne spokojne sumienie śledzi głęboko prawdy przyciśnionej. Chwalimy mądrość tej ustawy, ona bowiem zwiększa często zbyt srogie wyroki. Pójdźmy tam, gdzie starcy w obliczu ludzi sądzić będą; zobaczysz familiją obwinionego ze drżeniem oczekującą woli ostatecznej sędziów; albowiem prawa nasze nakazują wieczne prześladowanie rodziców występnego, i ci często od głodu i niedostatku giną w pustyniach. — Surowość ta, jest to bez wątpienia skutek nieszczęśliwego przesądu, i w europejskich znajomego krainach. — Najwyższe obłąkanie miesza się częstokroć z najnaturalniejszą prawdą. — Zresztą, koczujące wiodąc życie i nie doznając ucisków, powinniśmy byli użyć wszelkich środków na ustalenie związków społeczeńskich; chociaż kara niewinnych rodziców zdaje się być niesłusznością, przecież skutki jej miały zawsze pomyślny wpływ na stan obyczajów naszych. Przyjacielu! słuchaj uważnie

skargi i uniewinnienia się, a jeżeli znajdziesz, że występny godnym jest, aby mu przebaczyć, okaż się jego zbawcą; odkryj mi moc prawdy, aby krew niewinna nie wzywała zemsty nieba.«

— Wszedłem z cnotliwym starcem na obszerną równinę, gdzie się w cichości i milczeniu licznie lud zgromadzał. »Milczą, rzekł do mnie starzec, widok nieszczęścia, widok obrazu śmierci, okrywa ich dusze, nawet bohaterowie sami nad cudzą niedolą łzy wylewają!«

Stanąłem wśród tłumu ludu za Sędziami, obok których wzniósł się starożytny wiąz cyprysami otoczony; łuk wisiał na jego gałęziach.... Do tego drzewa miał być przywiązany winowajca, przez starców sądzony. Około miejsca sądowego, postawiony był amfiteatr, dla oskarżyciela, dla obwinionego i jego familii. Tu spostrzegłem młodego rozciągnionego na trawie człowieka; śmiertelna strzała utkwiła w jego piersi. Krew już nie płynęła z rany; członki były mu zlodowaciałe, lecz szczególna piękność malowała się na jego twarzy. — Smutek i zadziwienie wzbudzone zostały w sercu mojem, łzy płynąć z mych oczu zaczęły. »Oto jest zabity« rzekł do mnie starzec, »i ja nienawidziłem zabójcę.« Matka tego młodzieńca stała u nóg jego, zdjęła z siebie zasłonę i mówić cóś chciała, lecz nie mogła; wymówiła po kilkakroć imię swojego syna Ferdynanda, imię młodej Meliny, jego kochanki, jego zabójcy!.., i w największym żalu upadła na ziemię. Pomieszanie mnie ogarnęło.... lecz w tym momencie zjawiła się Melina. Obraz smutku, malujący się we wszystkich jej rysach pięknej twarzy, wstrząsnął duszą moją. Postępowała powoli, i zbliżyła się do starego drzewa... wejrzała na nie z uwagą, lecz bez strachu, poważnie i wspaniale ukłoniwszy się Sędziom, wstąpiła na amfiteatr. Tu dało się jej oczom postrzedz skrwawione ciało młodzieńca... Dreszcz przejął jej duszę; oparta na swoim łuku... chciała się do zabitego zbliżyć, lecz widząc jego matkę rozpaczającą, i przestraszona na widok zabójcy Ferdynanda, zatrzymała się... westchnęła w głębi swojego sarca, i chcąc, że tak powiem, otrzymać panowanie nad całą duszą swoją, tak mówić zaczęła:

»Przebacz czuła i zasmucona istoto!« rzekła do matki Ferdynanda, »przebacz, że nie z tobą tylko mówić będę. Moje oczy nie mogą widzieć przedmiotu pieszczot i łez twoich: wtencząsże mam patrzyć na niego, gdy o życiu myśleć powinnam? Należy mi zbawić rodziców moich... należy siebie uniewinnić — i mogę to wypełnić!... mogę, w obliczu sędziów i ludu. — Lecz ty, o nieszczęśliwa matko! ty go kochałaś! ty pragniesz jedynie mojej śmierci... Nie sądzę, aby słowo jakie uniewinnienia się mojego obrazić cię mogło: biada mi, jeżelim nie zdolna przeczuć tego wszystkiego, co może zranić twe serce! Na cóżby się zdały wszystkie cierpienia moje, jeżeliby one cierpiących zaspokoić nie mogły!«

Melina zamilkła. Lecz wkrótce wzrok swój zwracając na Sędziów, którzy los jej rozstrzygnąć mieli, głosem wyniosłym i nieustraszonym rzekła: »Sędziowie mojego losu! Ja sama tą skrwawioną strzałą przebiłam serce Ferdynanda!.... tak, ja sama... a prawa wasze na śmierć mnie skazują... Lecz Melina nie jest występną w obliczu Nieba. Starcy! posłuchajcie głosu prawdy! niech się w was wzbudzi pamięć przeszłości, a wierne mych uczuć wyobrażenie, niech wam wyjaśni godną podziwienia czynność ludzkich namiętności! Opłakujcie wszyscy Ferdynanda, pamiętajcie wszyscy jego przymioty, talenta i męztwo... Ach! prawda, — nikt z ludzi w najwię-

kszem uniesieniu swej duszy, nie ośmielił się pójść z nim w porównanie.«

»W dzieciństwie swojem zostając w niewoli u hiszpańskiego Jenerała, on wśród oświeconych narodów nauczył się tych strasznych i niedociecczonych sztuk, które zarazem nas dziwią i zwyciężają. Lecz niestety! jego dusza, do ustaw europejskich przywyknąć nie mogła; powrócił do nas, aby żyć w stanie natury, w zbawiennej protocie i niewinności obyczajów. Nie zapomnieliście dnia, w którym, za pośrednictwem sztuk od nieprzyjacioł przyjętych, większe niż wszyscy na polowaniu odniósł zdobycze, lecz nie myślił się chełpić z uśpiechu, który nie jego własnej zręczności należał; pamiętacie, że w różnych obowiązkach, które na niego zaufanie wasze włożyło, nie chciał nigdy przystępować do kroków przez niego odkrytych, lecz zawsze zniżyć ich cenę w oczach naszych starał się. Tyle godną wzgardy zdawała mu się ich pomoc! W tej krainie, gdzie żadnej prawnej co do stanów nie ma różnicy, Ferdynand panował wspaniałością swojego charakteru; gdzie on szedł, tam poniewolnie i cały postępował naród, w nadziei zobaczenia lepiej bohatyra. Wszyscy chodzili za nim, nie z posłuszeństwa, lecz dla tego, aby być z Ferdynandem. Zadziwiająca moc czynów i piękności jego, działała na tych, co mnie słyszeli, na was starcy, na dzieci wasze, nawet na tych samych, którzy losowi jego zazdrościć mogli. Każdy z nich był jego przyjacielem, nie myśląc z nim razem pozostać. Ach! długo i nieustannie opłakuję tego młodzieńca; albowiem życie jego stanowiło waszą sławę, a śmierć jego, świat cały w smutku pogrąża. Lecz zginąć powinien świat, gdy namiętność wymaga jego zguby. Tajemna burza serca miesza naturę, wszystko na około mnie w głuchem zostaje milczeniu; lecz ja, ja jedna wiem, że się wstrzęsła ziemia, i że rozstąpiła się podemną.....«

»Kiedyście się Ferdynandowi dziwili, najżywsze uczucie przejmowało duszę moją. Mięszałam się wśród narodowej ciżby, żeby słyszeć jego imię. Kiedyście na głos mówili: Witaj Ferdynandzie! Melina, opuściwszy swoją zasłonę toż samo powtarzała. Idąc za innych przykładem, bałam się zostać poznaną i nie miałam nadziei utaić osobliwszych moich uczuć, pod pozorem ogólnego uwielbienia. Powtarzałam: Witaj Ferdynandzie!..... a Ferdynand zginął od ręki mojej! Tak, jedynie miłość mogła go zrazić, bo i któryż człowiek w swojej nienawiści, mógłby się na to odważyć? Ferdynand spostrzegł rysy mej twarzy, dziś tak smutkiem okrytej... rysy, na których się jego śmierć maluje!.... Zaczął mówić ze mną.... Ten dzień tyle tkwi w sercu mojem, że nie mogę wspomnieć bez radosnego uczucia. Moje pomięszanie dotknęło Ferdynanda. Nie chciał odgadnąć jego przyczyny i starał się pozyskać mą miłość, nie wiedząc, że już był od Meliny kochany! Udzielał mi wiadomości nabytych w dalekich krainach Europy i nauczył mnie nareszcie rozumieć książki europejskie. Takiejto nauce winna jestem sposobność przedstawienia wam tak żywo okropności mojego stanu. Chciwie słuchałam nauki Ferdynanda, obejmowałam pamięcią każdy rys, każde jego słowo. Ach! jakże można to zapomnieć, co jego głos opiewał. Staranie, które miał o ukształceniu mej duszy, zdawało mi się najwierniejszym zakładem jego stałości. Ferdynand chciał mnie ze swoim połączyć duchem, chciał rządzić mojemi myślami, mojemi uczuciami, podług zdania i charakteru swojego. Znał zatem, że gdy nie zostanę inną, nie będę mogła żyć bez niego; znał, że Melina nie miała w swej duszy ani jednej wolnej siły, ni jednej nieuległej sposobności, za pośrednictwem których mogłaby od niego odwyknąć! Rozsądek, myśli i wszystko, co człowiekowi władzę nad sobą samym nadaje, będąc we mnie Ferdynanda utworem, nie mogłyby po-

wstać przeciw swojemu twórcy. Ferdynand był ogniem moich wyobrażeń, Ferdynand był celem ogólnym wszystkich rzeczy. Dusza oddalona od swojego początku, od samej siebie, powinna była w smutnej ciemności koniecznie być pogrążoną.«

»Ja sama znałam niebezpieczeństwo mojego położenia, czułam, że moc namiętności mojej co moment się powiększa, i wiedząc, że wkrótce nie będę mogła onej pokonać, odważyłam się pomówić z Ferdynandem o mojem niebezpieczeństwie. Prosiłam go, aby szedł ze mną w ciemny sosnowy las nad brzeg Orenoku. Tam wybrawszy najdziksze i samotne miejsce, niedostępne śladom ludzkim; tam, w obliczu nieba jasnego, podobnie duszy mojej, tam w pobliżu szumu rzeki, która swem rozburzeniem wyobrażała stan mojego serca, przepędzałam chwile, z przyjacielem moim.«

»Niewiadome mi tajemne przeznaczenie ludzi powiedziałam mu,—ognista i najsilniejsza namiętność opanowała me serce w samym poranku mojego życia. Czuję podobieństwo takowego szczęścia, które zwala wszystkie skargi na niedoskonałość człowieka. Jeżeli serce może kosztować takowego szczęścia, dla czegóż Ferdynandzie lękasz się miłości? Dla czego miłość nie jest bóstwem młodzieży i starców, nie jest najpierwszą nadzieją, jedynem żądaniem, jedynym rządzcą świata?—Ferdynand w swoich odpowiedziach nie chciał mi wyjawić przymiotów namiętności; obwiniał we wszystkiem zapamiętałość i surowość ludzką i przysięgał, że wiecznie kochać mnie będzie. »Słuchaj, rzekłam mu, słuchaj,... jeżeli Melina nie jest potrzebną dla szczęścia twojego, jeżeli serce twoje nie jest o tem przekonane, że bez mojego serca istnieć nie może, to opuść mnie! Ja ciebie kocham; lecz namiętność niedawno panuje nad sercem mojem; jeszcze nie wzięła nad niem przewagi; jeszcze nie wszystkie tropy twój ślad mi okazują; jeszcze nie każdy dzień bywa dla mnie pomnikiem jakiego słowa, lub wejrzenia twojego. W życiu, w przestrzeni świata, w myślach moich, mogę się jeszcze ukryć od Ferdynanda. Namiętność i przyzwyczajenie, te dwie przeciwne siły, nie złączyły się jeszcze z sercem Meliny, dla podbicia go sobie. Jeżeli zaś mnie zmusisz, abym powiedziała: »Ferdynand jest moim na zawsze«, wtenczas się wszystko zakończy, i ty za życie moje odpowiadać będziesz. Lecz że serce od naszej nie zależy woli, przysięgi tylko żądam, której możesz zawsze dotrzymać, gdy zaś czujesz, iż dusza twoja może się z moją rozłączyć, zabij mnie, zabij raczej wprzód, niż poznam moje nieszczęście!... Bledniejesz ze strachu, lękasz się tego, czego nie powinieneś się obawiać. Ach! Ferdynandzie! wtenczas potrzeba ci było blednieć za mnie, gdy mówiłam o twojej niewierności! Możeszże się więcej lękać mej śmierci, niż wiecznej mojej rozpaczy? czyżeśmy nie zrozumieli siebie nawzajem? – On mnie zaspokoił czułemi zapewnieniami, miłość je wlała w jego serce, miłość je dla mojego serca wytłumaczyła. Rodzice, przyjaciele, zgoła wszystko zniknęło w oczach moich, a ten świat, który czynnością jedynej myśli nazywają, stał się dla mnie obrazem jedynym najsilniejszego czucia. Trudy, starania, czułe postrzeżenia, to wszystko, co dusza moja rozpalona namiętnością mogła wymyślić dla szczęścia Ferdynanda, wszystko było zniszczone z mej strony.

(*Dokończenie nastąpi.*)

Do małej zapłakanej Malwiny.

Ach droga Malwino!
Niech ci łzy nie płyną,
By piękne jagody
Nie poniosły szkody.
Natura ci dała
Układ piekny ciała,
Oczęta wabiące
I wdzięków tysiące.
Ach przestań łzy ronić, radzę,
Przyjdzie ta pora, Malwino,
Że na twoich wdzięków władzę
Nie jednemu łzy popłyną!

J R.

Znaczenie przeszłego Logogryfu: *Nicość.*